Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
Cena egzemplarza 0.65 zł.

POLSKIE ZIOŁA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY PROPAGANDZIE ZIELARSTWA

Nr. 8 (rok III) **Sierpień** **1936 r.**

SPIS RZECZY:

POLSKIE ZIOŁA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY PROPAGANDZIE ZIELARSTWA

Nr. 8 (rok III) Sierpień 1936 r.

Inż. Jerzy Marjański.

Zwycięstwo ziołolecznictwa

(ciąg dalszy)

Jeszcze przed Wielką Wojną, po wielu dziesiątkach lat tryumfu leków syntetycznych tu i owdzie zaczęły się podnosić nieśmiałe z początku głosy przeciwko bezapelacyjnemu gloryfikowaniu leków sztucznie wytworzonych w kolbie chemika, nie mających nic wspólnego z żywą przyrodą, będącą źródłem życia i terenem wszystkich jego przejawów. Zaczęto podnosić w fachowej prasie lekarskiej, że przy dłuższem używaniu leków sztucznych, czyli fabrycznych chemikaljów, zaczynają występować uboczne, bardzo niepożądane działania:. podrażnienia przewodu pokarmowego i organów trawienia, naruszenie prawidłowej działalności serca, objawy występowania dysharmonji we wpływie wydzielin gruczołów i tp. Uboczne te działania niejednokrotnie były przyczyną pojawiania się u pacjenta nowej choroby, będącej skutkiem i następstwem leczenia poprzedniej, pierwotnej. Gdy stwierdzono, że tych ubocznych objawów nigdy nie dało się zaobserwować przy stosowaniu leków roślinnych naturalnych, został zdobyty teren dla przywrócenia praw ziołolecznictwu.

Zaniedbanie naturalnych leków roślinnych oraz wślad za tem idące zagadkowe reakcje organizmu, przed

któremi nieraz w poczuciu swej bezsilności stawał lekarz, stosujący wyłącznie leki syntetyczne, zaś z drugiej strony badawczość ludzi nauki i niepowstrzymany pęd do coraz to nowych odkryć i nigdy niezaspokojona tęsknota do poznania prawdy o przyrodzie i istocie życia, — doprowadziły do ustalenia ponad wszelką wątpliwość, że istnieją pewne czynniki żywe, życiany, obecność których jest warunkiem, aby lek czy pokarm był przyswajalny przez organizm. Zaczęto nabierać przeświadczenia, że niepodobna jest odrzucić darów przyrody, że niepodobna przerwać i zaprzeczyć istnieniu łączności, jaka istnieje od miljonów lat pomiędzy człowiekiem, a otaczającą go przyrodą, której stanowi on nieodłączną cząstkę.

Gdy w gabinetach uczonych i myślicieli dojrzewała myśl o konieczności zawrócenia z drogi fałszywych złudzeń — zaprzeczenia łączności pomiędzy organizmem ludzkim a tętnem życia przyrody,—gdy nawet na łamach prasy fachowej wskazywano na konieczność powrotu do sumiennych badań nad lekami, które drogą intuicji, instynktu czy objawienia były już w posiadaniu szeregu pokoleń ludzkości, — jednocześnie w środkowej Europie wystąpiło nowe zjawisko społeczne, będące wyrazem podświadomego wyczucia fałszywości i sztuczności założeń chemicznych nauki o leczeniu.

———oOo———

W Niemczech, a więc w ojczyźnie chemicznego przemysłu lekarskiego, oraz w tych krajach, gdzie dominowały wpływy niemieckiej szkoły lekarskiej, zauważono zjawisko niebywałego powiększenia się ilości t. zw. „lekarzy naturalnych". Były to osoby nie posiadające uniwersyteckiego wykształcenia lekarskiego, pospolicie zwani „znachorami", niekiedy ludzie prości, niekiedy wykształceni, jednak z reguły stosujący zioła na wszelkie dolegliwości. Godnym podkreślenia jest fakt, że nietylko ciemna i uboga ludność wsi i przedmieść wierzy w nich więcej, niż w lekarzy z dyplomem: klijentelę ich stanowi również zamożna, wykształcona inteligencja. Zjawisko to mogło się rozwinąć jedynie na tle przemożnej wiary

w wiekami wypróbowane leki roślinne, których ludność nie otrzymywała od lekarzy.

Dane statystyczne w Niemczech za lata 1876—1930 wykazują stały wzrost liczby znachorów w stosunku do ludności i lekarzy. W 1876 r. było znachorów 670, w 1930 r. — 12942. W Prusach na 100 lekarzy przypada 27 znachorów; w Dreźnie na 600 lekarzy praktykuje 607 znachorów. Dane statystyczne Stanów Zjednoczonych: w 1930 r. na 120.000.000 ludności przypada 142.000 lekarzy oraz 36.000 znachorów zwanych tam „praktykami o ograniczonem prawie leczenia". Przewody sądowe w Niemczech wykazały następujące zarobki znachorów: pastuch Ast — rocznie 120.000 marek, Zeileis z Gellspach zarabiał dziennie od 5 do 6.000 marek. Przeciętny zarobek lekarza w Stanach Zjednoczonych — 6350 dolarów, a znachora 3500 dolarów rocznie. Organizacje znachorów posiadają liczne wydawnictwa: w Niemczech około 150 czasopism; w Anglji pismo „Health for All" tłoczy 24.000, a „Medical Herbalist" 30.000 egzemplarzy. W Anglji oraz w niektórych szwajcarskich kantonach znachorzy pod względem prawa leczenia zawsze byli traktowani narówni z lekarzami, a w Niemczech dopiero od roku 1869, kiedy prawo leczenia przyznał im kanclerz Bismark w wyniku pomyślnej kuracji jakiej doświadczył na sobie samym. W języku polskim słowo „znachor" oznacza: „człowiek który **zna choroby**".

Wśród licznych określeń „znachorów" czy też „lekarzy naturalnych" najbardziej trafne są dwa: pierwsze — znachor jest to osobnik, nie mający pojęcia o medycynie, natomiast twierdzący, że posiada wiedzę i umiejętność leczenia; drugie — znachor jest to jednostka, posiadająca wiedzę i umiejętność leczenia, lecz nie mająca na to zezwolenia władz państwowych. Pierwsze określenie dotyczy umiejętności, drugie osoby znachora. Na 197 ustaw różnych krajów, dotyczących znachorstwa, te dwa określenia spotykają się najczęściej.

Stwierdzone powiększanie się ilości tych „lekarzy naturalnych" w krajach cywilizowanych, gdzie lekarze

mieszkają nawet po wsiach i gdzie wskutek tego pomoc lekarska jest tańsza i łatwiejsza do osiągnięcia, dowodzi, że pęd do ziołolecznictwa nie jest bynajmniej zjawiskiem przejściowem, że powodzenie t. zw. „znachorów“ bynajmniej nie jest miernikiem kultury danego kraju, lecz że nawrót do leków roślinnych jest objawem zdrowego pierwotnego instynktu. Żadne zakazy ani prześladowania ze strony władz nie usuną znachorstwa, dopóki w środowiskach lekarskich nie zostanie przywrócone ziołolecznictwu pełne prawo obywatelstwa, dopóki lekarz nie sięgnie do apteczek naszych prababek, do osławionych „babskich leków“ i zamiast specyfików w ampułkach nie zacznie w wypadkach odpowiednich zapisywać indywidualnie stosowane napary, odwary i ekstrakty z ziół.

Nie da się zaprzeczyć, że istnieją znachorzy, posiadający odwieczny ludowy sekretny środek na jedną chorobę lub na kilka chorób o wspólnej przyczynie, i że tacy niewątpliwie przynoszą społeczeństwu korzyść. Nie da się jednak również zaprzeczyć, że tych lekarzy naturalnych, którzy podejmują się wyleczenia wszystkich chorób, nawet wymagających noża chirurga na stole operacyjnym, należy uważać za szarlatanów i uprawiających zwykłe oszustwo i wyzysk pacjentów. Każde, nawet najbardziej dodatnie zjawisko społeczne posiada uboczne objawy wtórne, i takie żerowanie ludzi nieuczciwych, goniących jedynie za zarobkiem, na naiwnej wierze w skuteczność lekarstw żywych jest godne potępienia.

Nawrót społeczeństw wszystkich krajów do ziołolecznictwa jest zjawiskiem, którego oficjalna medycyna nie złamie i chcąc nie chcąc musi przystąpić do rewizji swych poglądów i do sumiennego zapoznania się z tymi zarzuconymi lekami. Odrobienie zaległości w zbadaniu wpływów na organizm ludzki ludowych leków roślinnych jest obecnie, dzięki postępowi wiedzy, posiadaniu obszernego materjału klinicznego, porównawczego i udoskonaleniu metod badania, znacznie ułatwione, dlatego więc współpraca lekarzy, chemików i biologów jest warunkiem dalszego rozwoju wiedzy i niezależnej nauki.

Nieuniknioną konieczność pracy w tej dziedzinie tak przepowiada światowej sławy profesor farmakognozji, Tschirch, jeszcze w 1909 roku:

„Możemy liczyć napewno, że medycyna powróci gorliwiej niż dziś, do surowych materjałów roślinnych, gdyż gruntownie zepsuje sobie żołądek na lekarskich wytworach syntezy chemicznej". C. d. n.

Dr. med. Jerzy Lypa

„Cudowność" znachorów w świetle nauki

Podobnie jak w sztuce i poezji artysta czerpie nieraz z bogatej krynicy natchnień ludowych, tak i medycyna w wielu swych osiągnięciach opiera się często na mądrości i doświadczeniu ludu. Lekceważyć tego doświadczenia nie powinna, bo ono to jest częstokroć źródłem cudownych odkryć w medycynie współczesnej. Doświadczeniu pradziadów naszych daje chrzest uczony medyk, czy chemik, a medycyna oficjalna do swego „Świętego Świętych" je wówczas przypuszcza.

Wspomnijmy choćby owo wyśmiewane dziś, poczciwe jabłko naszych prababek, szpikowane gwoździami. Ratować miało przed blednicą — chlorosą — stare panny, rumieńce zdrowia na blade lica sprowadzać.

Brało się 5 — 7 gwoździ kowalskich, chropawych, a więc posiadających większą powierzchnię i zostawiało w jabłku na 5—6 dni. Po wyjęciu gwoździ, kazano pacjentom jabłko zjadać. Pomijając wartość aseptyczną tego leku, nie możemy go w żadnym razie zalecać. Ale zasada jego jest urzeczywistniona w teraźniejszych połączeniach żelaza z kwasami organicznemi. To jabłko szpiwane gwoździami — toż to zaczątek *ferrum malonicum*. Oficjalna medycyna adoptowała to dziecię nieprawe i dziś z godnością kroczy ono pod jej przewodem.

Jeżeli odwrócimy oczy wstecz i poświęcimy trochę uwagi różnym „cudownym" lekom przeszłości, a nawet

nie tak odległej przeszłości — to znajdziemy tam znowu kiełki leków, które współczesna medycyna oficjalnie zbadała, uznała i rozwinęła. Z nie tak to odległych czasów, gdyż pamiętających jeszcze wojnę światową — spoglądają na nas uroczne oczy najdziwniejszego znachora-czarownika, który carów zwyciężył. Patrzą na nas oczy syberyjskiego chłopa, napół ciemnego dzikusa, Rasputina, któremu nietylko siła sugestji otworzyła carskie pałace, ale i znajomość pewnych skromnych ziółek. Podobno mieszanką: Polygonum hydropiper, Polygonum aviculare i Capsella bursa pastoris — uzdrawiał on jedynego syna cara Wszechrosji — Aleksego, cierpiącego na haemofilizm, t. j. krwawiączkę.

Opowiadają też wszyscy lekarze, że oprócz powyższych ziół przepisywał Rasputin swemu pacjentowi mleko matek karmiących. Jaką drogą ten ciemny kmiotek uprzedził medycynę oficjalną, która w tym właśnie kierunku zwróciła zainteresowania swych badaczy przy leczeniu tych samych cierpień? Wszak te odkrycia ostatnich lat przyniosły nam hormonoterapję i hormony z mleka matek karmiących dają nadzwyczajne wyniki w doświadczeniach klinicznych zachodnio-europejskich terapeutów.

Nieraz „cudowne" drobiazgi ziołolecznicze stosowane współcześnie możemy wytłumaczyć na podstawie badań naukowych. Tak np. szeroko stosowane napoje, wzgl. płókania z naparów ziołowych w celu odzwyczajenia od palenia, jako główny składnik zawierają miętę pieprzową i pokrewne z nią zioła, jak tymian i t.p.

Otóż według badań olejek z mięty pieprzowej (mentha piperita — folia) zawiera alkohol—mentol i keton—methon. Mentol, jak wiadomo, jest miejscowym środkiem znieczulającym, słabszym trochę od kokainy. Znieczula lekko nerwy czuciowo-dotykowe i zmniejsza wrażliwość nerwów czuciowych bólowych (Jotejko). Dlatego też znieczulona przez mentol śluzówka przy zetknięciu z dymem tytoniowym daje uczucie niesmaku, a nawet wstrętu do palenia.

Jak z powyższego widzimy w świecie roślinnym znajdują się skarby dla uczonych badaczy, skarby jeszcze

niewyzyskane. Jednak skarbów tych naoślep użytkować nie można, trzeba się do nich odnosić ostrożnie i ze znajomością rzeczy, co uczynić może tylko doktór medycyny.

Zdala od znachorów! To jedno można zalecić. Jedno „cudowne" przypadkowe uzdrowienie, rozdmuchane, rozmiełone na babskich językach, spotęgowane! A ileż szkody dla zdrowia, ile niebezpieczeństwa w tych pokątnych poradach znachorskich! Ile śmiertelnych nawet wypadków.

Sam znałem znachora w Bydgoszczy, który wywołał chorobliwe zmiany w zastawkach sercowych, naskutek lekkomyślnego podawania człowiekowi starszemu silnych środków sercowych.

Wypadków podobnych jest wiele. Zioła są i mogą być cudownemi lekarzami, ale po uprzedniem zbadaniu i djagnozie lekarskiej, po uwzględnieniu całokształtu zdrowia pacjenta, rękojmię czego może dać tylko lekarz. Ileż to w handlu jest dziś mieszanek ziołowych, których części składowe na jedno cierpienie pomagają, a innym zaszkodzić mogą. Niech o tem pamięta ten, kto się chce leczyć ziołami.

J. Chomentowska

Użytkowanie grzybka japońskiego

Kto luźno tylko jest związany z zagadnieniami przyrody, ten napewno będzie zdumiony, dowiedziawszy się, że grzybek japoński należy do świata roślinnego. Bowiem dla laika z pojęciem rośliny łączy się zawsze widok liści, łodyg i kwiatów, wrażenie czegoś świeżego i przyjemnego. Tymczasem grzybek japoński przedstawia szereg brunatno-szarych i oślizgłych warstw, kształtu talerzowatego, narastających jedna nad drugą i rozwijających się tylko na powierzchni płynu, w półmroku i w cieple. Wygląd więc jego jest raczej niemiły i odstraszający, jedynie zapach posiada przyjemny. Nie pachnie jednak sam, tylko płyn, w którym grzybek żyje, nabiera

wonnego aromatu, podobnego do woni wyborowych jabłek.

W świecie botanicznym grzybek należy do roślin skrytozarodnikowych. U dostatecznie wyrośniętych egzemplarzy można gołem okiem dostrzec wyraźnie na jaśniejszem tle płaskich warstw grzyba, ciemne kulki zarodników. W hodowli zresztą ten sposób rozmnażania nie odgrywa praktycznego znaczenia: wystarczy jedną z mniejszych warstewek lub nawet tylko jej część — o paru centymetrach kwadratowych powierzchni, przenieść do innego naczynia i dać właściwe warunki rozwoju, aby grzybek rozrastał się nadal, tworząc coraz szersze i coraz grubsze warstwy.

Skąd i kiedy ta pożyteczna roślina sprowadzona została do nas, trudno jest ściśle ustalić. Pełna nazwa grzybka wskazuje na jej pochodzenie japońskie, są jednak głosy, według których ojczyzną grzybka są Indje lub Mała Azja. W każdym razie na krótko przed Wielką Wojną użytkowanie grzybka było już znane w Rosji, stamtąd zaś przeszło na zachód, gdzie praktyczni Niemcy utworzyli jego hodowle na większą skalę, rozsyłając odsadki nietylko po całym kraju, lecz nawet eksportując je za znaczne sumy zagranicę.

U nas obecnie grzybek coraz bardziej staje się popularny, przedewszystkiem w gospodarstwie domowem, gdzie z powodzeniem **zastępuje ocet**, następnie w lecznictwie, jako doskonały środek wewnętrzny przeciw dnie i rozmaitym powikłaniom na tle złej przemiany materji.

Domowa hodowla grzybka japońskiego przedstawia się następująco. Otrzymane lub nabyte w drogerji odsadki umieścić należy w czystem naczyniu szklanem, najlepiej w obszernym, najmniej litrowym słoju i zalać letnią herbatą. Płynu musi być dane obficie, aby nietylko grzybek został nim pokryty, ale też pozostawało jeszcze sporo wolnej przestrzeni do swobodnego rozrostu.

Herbata powinna być letnia, jednak nie gorąca. O tem szczególnie pamiętać trzeba, bo zalewa się nią przecież organizm żywy, odczuwający i wrażliwy na

temperaturę, nadmierna więc ciepłota płynu może być dla grzybka nietylko szkodliwą, ale wręcz zabójczą.

Poza tem nie należy dawać herbaty zbyt mocnej: wystarczy dolać do wody tyle esencji, aby otrzymać „dziecinną", o słomkowym kolorze herbatkę. Łyżeczka cukru dla osłodzenia litra takiej herbaty, uzupełni przygotowania tej pożywki, w jakiej rozwijać się będzie grzybek.

Słój z grzybkiem i herbatą ze względów higjenicznych powinien być zawiązany rzadkiem płótnem albo pergaminowym papierem, w którem igłą dość gęsto zrobiono otworki: jest to konieczne ze względu na dostateczny dostęp powietrza do wnętrza naczynia. Umieścić grzybek najlepiej w ciepłem i półmrocznem miejscu, gdzieś w kuchni, w pokoju w pobliżu pieca lub t. p. Optimalna temperatura dla rozwoju wynosi bowiem około +18 do +20_0C, promienie słoneczne natomiast, bezpośrednio padające na słój, hamująco działają na rozrost grzybka, który najbujniej narasta wszerz i w górę w stanowisku nieco mrocznem, pozostawiony w zupełnym spokoju.

Przeciętnie po dwóch tygodniach od daty nastawienia grzybka, można już użytkować płyn, w którym odbywa się jego rozwój. Herbatę, mocno w ciągu tego czasu zciemniałą, zcedza się ostrożnie do butelki, zakorkowuje i odstawia na chłód, grzybek zaś nalewa powtórnie i postępuje, jak szczegółowo podano powyżej.

Zcedzony z grzybka płyn ma aromat jabłeczny, barwę brunatną i wyborny smak winno - kwaskowy. W kuchni, przy przyrządzaniu wszelkich sałatek, ćwikły, szpinaku, barszczu i t. p. potraw, wymagających zakwaszenia, **w zupełności zastępuje tak szkodliwy dla zdrowia, a często nawet wręcz zakazany ocet;** doprawione nim potrawy nic nie tracą na smaku, zyskują zaś znacznie na zdrowotności. Z tego względu przedewszystkiem kwasek z grzybka japońskiego **musi być** stałą doprawą kuchni djetetycznej i dziecinnej, **powinien zaś** znaleść szerokie zastosowanie również w jadłospisach jarskich i surówkowych, tak propagowanych obecnie i właśnie będących na czasie w porze obecnej.

Dla celów leczniczych pije się kwasek grzybkowy pełny lub rozcieńczony wodą, bądź jako miły płyn orzeźwiający, bądź też jako lekarstwo, stosowane regularnie i zawsze tylko po jedzeniu (naczczo wywołuje zgagę) przy schorzeniach artretycznych, objawach złego trawienia, braku apetytu i t. p.

Jan Baczewski

Nowoczesne sposoby destylacji i ekstrakcja (ługowania) esencji roślinnych

WSTĘP

W dziedzinie produkcji olejków jesteśmy dopiero u progu rozwoju tego przemysłu u nas.

W tej dziedzinie najintensywniejszy rozwój okazuje produkcja „terpentyny balsamowej", otrzymywanej z żywicy drzew iglastych.

Po wielu ciężkich i nieudanych próbach przełamano specyficzne nastawienie się miarodajnej opinji, przeciwnej żywicowaniu lasów i jedna z pierwszych, Warszawska Dyrekcja Lasów Państwowych podjęła eksploatację żywicy na szerszą skalę.

Wydajność żywicowania, która w 1925 r. nie przekraczała 234 kg. na hektarze, dzisiaj osiągnęła cyfrę 653 kg. Dobre rezultaty żywicowania i duży na nią popyt sprawiły, że w 1931 r. powstała w Zagórzu (poczta Kłobuck pod Częstochową) Państwowa Destylarnia Żywicy, produkująca dzisiaj „balsamową terpentynę" pierwszorzędnej jakości, której nie dorównują nawet najprzedniejsze gatunki terpentyny otrzymywanej w prymitywnych żydowskich „kopciuchach" naszych wschodnich lasów.

Równolegle do 200 tonn olejku terpentynowego, zakłady te wyprodukowały 1200 tonn kalafonji, cieszącej się dużym uznaniem krajowego przemysłu. Pożądane jest, ażeby po tak szczęśliwem rozwiązaniu zagadnienia żywicowego, rozszerzyć inicjatywę na produkcję szeregu innych olejków roślinnych do czego lasy nasze, przy naszym nienajgorszym klimacie, specjalnie są predystynowane,

Wbrew utartym poglądom o etatyźmie, jednolita akcja czynników państwowych, góruje nad nieskoordynowanym zbiorowiskiem drobnych inicjatyw prywatnych, czego dowodem jest o wiele słabsza u nas akcja zielarstwa i tembardziej olejkarstwa, opartych wyłącznie na wspomnianej różniczkującej się inicjatywie prywatnej, słabo jeszcze zorganizowanej.

To też dotychczas przywóz np. olejków do kraju góruje nad wywozem. Za pierwsze półrocze 1936 r. przywieźliśmy 71.200 kilo olejków, wartości 1.645.000 zł., a wywieźliśmy zaledwie 300 kg. wartości 5.000 zł. Najdroższe olejki bierzemy z Francji, a najwięcej ilościowo z Niemiec, skąd pochodzi 45% olejków.

Widzimy więc z powyższego, jak wielkie zapotrzebowanie powinniśmy pokryć własną dobrze zorganizowaną produkcją.

Ze względu na piękne widoki rozwoju u nas przemysłu olejkarskiego, uważam za stosowne podać bliższe opisy i teorję dotyczące destylacji, absorbcji i ekstrakcji, które zorjentowałyby, przynajmniej w pewnym stopniu, przyszłego producenta olejków roślinnych co do systemu aparatury, jakie winien uwzględnić przy budowie swego warsztatu pracy.

TECHNIKA DESTYLACJI

Materjał dla aparatury destylacyjnej. Właściwym materjałem dla aparatury destylacyjnej jest blacha żelazna i miedziana oraz cała armatura — z bronzu.

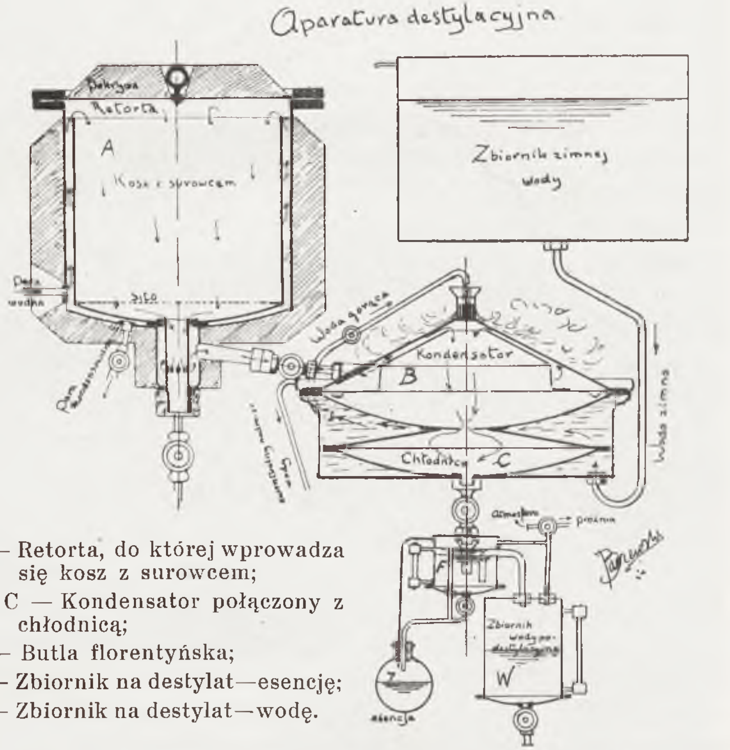
Cała aparatura winna być wewnątrz wybielona czystą (bez ołowiu) cyną.

Należy unikać wszelkiego spawania czy to autogenowego, czy też „na cynę“, gdyż ze względu na kruchość miejsca spojenia nieuniknione są nieszczelności. Najpewniejszym sposobem jest nitowanie szwów, usztywnienie ich listwą metalową i zalanie bronzem (t. zw. szlagrutem), lub wreszcie cyną.

Kilka słów o kierunku destylacji. W destylacji utartym od wieków sposobem wyprowadza się destylaty przez górną część retorty.

Dla ciał złożonych, a takiemi są między innemi olejki roślinne, system ten nie jest właściwy.

Składniki najmniej lotne ściekają na spód retorty, gdzie częściowo ulegają rozkładowi pod wpływem wyższej temperatury, jaka w tem miejscu panuje (w przypadku suchej destylacji), częściowo przylegają do pozostałego po destylacji surowca i są wraz z nim usuwane. Z tych względów racjonalniej byłoby odwrócić kierunek destylacji t. j. odbierać destylaty spodem retorty (patrz rys. 1 A).



A — Retorta, do której wprowadza się kosz z surowcem;
B i C — Kondensator połączony z chłodnicą;
F — Butla florentyńska;
Z — Zbiornik na destylat—esencję;
W— Zbiornik na destylat—wodę.

W razie więc stosowania pary wodnej, wchodziłaby ona przez górną część retorty i poprzez warstwę surowca, wraz z destylatami uchodziła spodem retorty, przyczem destylaty niewyparowane ściekałyby do zbiornicz-ka u spodu retorty.

W szczególności taki system „per descendum" byłby odpowiedni przy destylacji próżniowej. d. c. n.

Wacława Szadkowska

Kosmetyka dziś a 200 lat temu

(Dokończenie)

Na dalszych stronicach znajdziemy przepis na *„wódkę którey na twarz używała Izabella, królowa z Aragoniey, księżna Medyolańska, a która twarz z wszelakich zmaz czyści"*, tudzież przeróżne *„wódki na odmładzanie lica i zmarszczków rozpędzanie"*, no i mniej-więcej koniec. O pudrach, szminkach, karminach nie dowiadujemy się niczego.

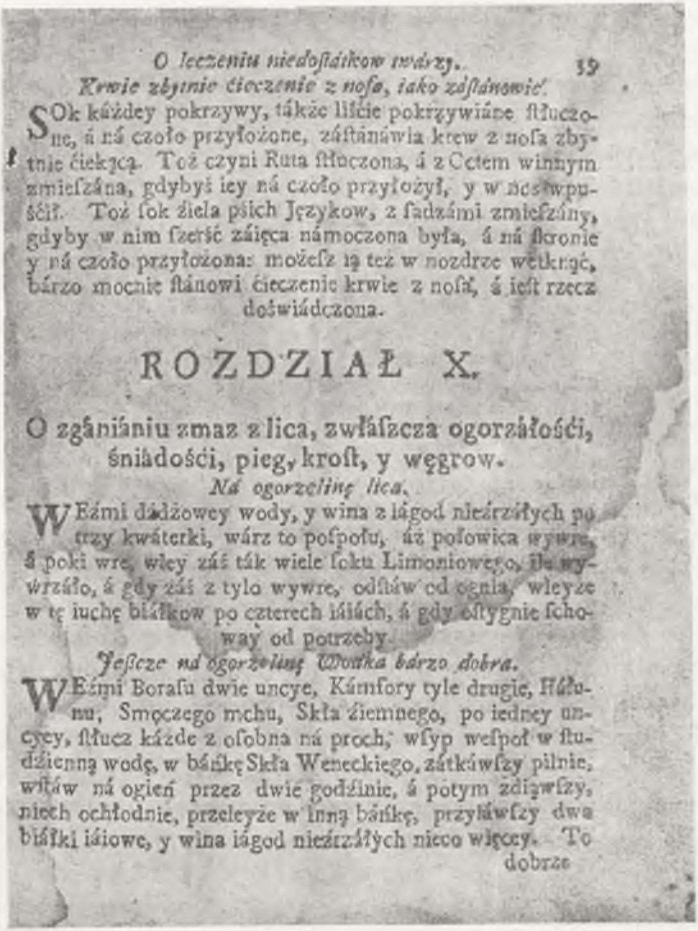
Perfumy, stanowiące w dzisiejszej kosmetyce specjalną dziedzinę, wymagającą niezwykle dużo kultury i subtelności, powie n nawet artyzmu, były wówczas zwykłemi pachnidłami domowej fabrykacji, o woni silnej, przeładowanej, pozbawionej wszelkiej harmonji i wykwintu. Niech świadectwem słów moich będzie przepis tego samego czcigodnego Pedemontana, dostojnego „Medyka y Phylosopha": Weźmi wódki różanej sześć funtów, Muszkatella kubeczek, kwiecia róży Damasceńskiej, świeżego, trzy funty, Lawendowego kwiecia, spikamardowego, każdego po cztery, skórek cytrynowych 4 uncye, goździków kramnych 1$^1/_2$ uncyey, Cynamonu, Fijołkowego korzenia, styrapu trzcinnego każdego po 2 skrupuły, Orzecha Muszkatowego jeden skrupuł. Potłucz na proch, co prochem być może. A gdy to wespół postoji w sklenicy zatkanej przez 10 dni, wypal potym wódką w kąpieli Maryey. Włóż w nią Piżma, Ambry, oboyga po 1$^1/_2$ skrupuły, a dawszy postać przez kilka dni na słońcu — schoway.

oOo

Zaufanie do doświadczenia ubiegłych pokoleń w tym wypadku nie byłoby usprawiedliwione. Z wyżyny wieku 20-go, patrzymy na przepisy powyższe z pobłażaniem dla nieuctwa i fachowego prymitywizmu dawnych „medyków y phylosophów", preparujących „maście" i „wódki" wyparte już całkowicie przez współczesną kosmetykę, opartą na gruntownej wiedzy i znajomości preparatów chemicznych.

Inna książka. Zwykły format dzieła naukowego. Tytuł: „Technologja Chemiczna w zakresie perfumerji i kosmetyki" Autor: Inż. chem. Stefan Wiewiórski i rok wydania 1936.

Na wstępie zaznacza autor: „Hasło uprzemysłowienia kraju dodało mi bodźca do podjęcia pracy niniejszej" i istotnie praca traktowana jest z punktu widzenia potrzeb na szeroką skalę zakrojonego przemysłu perfumeryjnego, łączy się zaś z nią gorące pragnienie autora, by stała się „nietylko początkiem fachowej literatury z tej dziedziny, ale początkiem racjonalnego rozwoju tej gałęzi przemysłu w naszem Państwie".


O leczeniu niedostatkow twarzy. 59

Krwie zbytnie cieczenie z nosa, iako zastanowić.

SOk káždey pokrzywy, tákže liśćie pokrzywiáne ſtłuczone, á ná czoło przyłożone, zástánáwia krew z noſa zbytnie ciekącą. Toż czyni Ruta ſtłuczona, á z Octem winnym zmieſzána, gdybyś iey ná czoło przyłożył, y w nos wpuśćił. Toż ſok źiela pśich Języków, z ſadzámi zmieſzány, gdyby w nim ſzerść záięca námoczona była, á ná ſkronie y ná czoło przyłożona: możeſz ią też w nozdrze wetknąć, bárzo mocnie ſtánowi cieczenie krwie z noſá, á ieſt rzecz doświádczona.

ROŻDZIAŁ X.

O zgániániu zmaz z lica, zwłáſzcza ogorzáłośći, śniádośći, pieg, kroſt, y węgrow.

Ná ogorzelinę lica.

WEźmi dáżdżowey wody, y wina z iágod nieźrzáłych po trzy kwáterki, wárz to poſpołu, áż połowica wywre, á poki wre, wley záś ták wiele ſoku Limoniowego, ile wywrzáło, á gdy záś z tylo wywre, odſtáw od ognia, wleyże w tę iuchę białkow po czterech iáiách, á gdy oſtygnie ſchoway od potrzeby.

Jeſzcze ná ogorzelinę Wodka bárzo dobra.

WEźmi Boraſu dwie uncye, Kámfory tyle drugie, Hałunu, Smoczego mchu, Skła źiemnego, po iedney uncycy, ſtłucz káżde z oſobna ná proch; wſyp weſpoł w ſtudźienną wodę, w báńkę Skła Weneckiego, zátkáwſzy pilnie, wſtáw ná ogień przez dwie godźinie, á potym zdiąwſzy, niech ochłodnie, przeleyże w inną báńkę, przyłáwſzy dwa białki iáiowe, y wina iágod nieźrzáłych nieco więcey. To

dobrze

Książka ta jest dowodem, że wiedza i nauka, a w tym wypadku przedewszystkiem chemja pozostaje całkowicie na usługach naszych, tworząc coraz to nowe środki, zmierzające do podtrzymania i ugruntowania fizycznego piękna.

Większa część dzieła poświęcona jest wyłącznie perfumom i perfumerji. Autor temat ten traktuje z gruntowną znajomością rzeczy i ogromnem zainteresowaniem. Nic dziwnego. Perfumerja stanowi problem niezmiernie ważny dla dzisiejszej kosmetyki, a jednocześnie jest — jeśli się tak wyrazić wolno — jej najwyższą poezją. Perfumy, to jakby kraina bajki, cudownej, nierealnej i jednak istotny świat, posiadający własną tradycję i własne prawa.

Aby stworzyć subtelne w woni, oryginalne i wykwintne perfumy trzeba posiadać bardzo dużo kultury, głębszej inteligencji i wrodzonego artyzmu. Z drugiej zaś strony konieczna jest znajomość praw ścisłej nauki ułatwiającej orjentowanie się w wyborze surowców, sposobie produkcji i t. p.

Jako surowce wonne używane są w perfumerji produkty naturalne i sztuczne, czyli syntetyczne. Naturalne mogą być pochodzenia roślinnego, jak olejki kwiatowe, pomady, balsamy, żywice, gumy, ziarna i owoce wonne, lub pochodzenia zwierzęcego: ambra, cybet, piżmo, strój bobrowy. Substancje wonne syntetyczne, mające zastosowanie w perfumerji dzielą się na alkohole (linalool, geranjol, rodinol, metol, cedrol), aldehydy (citral, citronelal, aldehyd kminkowy, benzoesowy, i cynamonowy) i fenole (tymol, eugenol, anetol, safrol).

Kwestja dobrania i zharmonizowania odpowiednich woni jest kwestją najważniejszą, stanowi bowiem o artystycznej i estetycznej wartości preparatu. I na tem polega cała trudność. Istnieją pewne gatunki perfum, których nazwa nie pokrywa się absolutnie z treścią, nie ma nic wspólnego z substancjami, z jakich dane perfumy zostały sporządzone.

I tak naprzykład: „Róża purpurowa" jest kombinacją naturalnego olejku neroli (kwiat pomarańczowy), sztucznej esencji konwalji, olejku irysu i odrobiny aldehydu fenylooctowego, utrwalonych piżmem, lub ambrą. „Goździk"

nawet w najwyższych gatunkach nie jest sporządzany na podstawie naturalnego zapachu goździków. Zastępują go olejki naturalne róży i kwiatu pomarańczowego, wzmocnione sztucznym zapachem, wytworzonym na podstawie eugenolu. „Bez” uzyskuje się drogą mieszania naturalnych olejków jaśminu, tuberozy, neroli, irysu i ylang-ylangu. „Lewkonja” stanowi połączenie róży, neroli i goździków, z dodatkiem irysu i kassji w niewielkich ilościach itd.

Są barwy, które z sobą specjalnie harmonizują i takie, których połączenia nie są pożądane. To samo jest, gdy chodzi o wonie. Naprzykład konwalja, cyklamen, kwiat lipowy stanowią zapachy w jednym tonie, róża herbaciana harmonizuje z sandałem i neroli, fijołek ogromnie jest zbliżony do irysu, jaśmin posiada ten sam zasadniczy odcień zapachu co tuberoza, ylang-ylang (b. wykwintny) daje cudowne połączenia z kwiatem pomarańczowym itd. Nie należy natomiast łączyć róży żółtej z irysem, tuberozy z mimozą, lub konwalją.

Obok mniej lub więcej wykwintnych i drogich perfum kosmetyka ma do swej dyspozycji najróżnorodniejsze wody kolońskie, lawendowe, toaletowe.

Do pielęgnowania skóry dziś używają klarowne o miłym zapachu mleczka kosmetyczne, kremy, gold-kremy. Mydła toaletowe i lecznicze tworzą całkowicie odrębną dziedzinę, podobnie jak pudry, pomadki, szminki. Natomiast sławetną „krew nietoperzową, startą z mlekiem niewieścim”, albo krwią „zielonych żabek”, zastąpiły już od dawna doskonałe pachnące specyfiki.

Trudno byłoby zresztą wyliczać tu wszystkie specyfiki a zwłaszcza omawiać je bliżej. Uczynił to inż. Wiewiórski w swej wyżej wspomnianej „Technologji”. Natomiast zaznaczyć należy. że wszystkie wyroby kosmetyczne zasadniczo podzielić można na hygjeniczne, jak mydła, wody kolońskie, wyroby po części estetyczne, puder ryżowy np. i wreszcie wyroby luksusowe, perfumy, kremy upiększające, których się nie wzbrania, jak wszelkich przedmiotów zbytku pod warunkiem, by nie przedstawiały niebezpieczeństwa dla zdrowia.

Porównanie tych dwóch dzieł, to jakby konfrontacja dwóch epok, odległych od siebie zaledwie o dwa stulecia, a jednak tak zdecydowanie różnych. Porównanie to daje nam możność zorjentowania się, czem jest wiedza i nauka w każdej gałęzi, budząc jednocześnie dla niej kult i najgłębsze uznanie.

Janina Olszewska

Zielna Pani

(B a ś ń)

Dawno to było, bardzo dawno temu, gdy nad Wisłą nieprzebyte bory szumiały, gdzie pogańscy kapłani pod świętemi dębami Światowidowi służyli. Na skraju niewielkiej polanki rozłożona, w szarych wodach Wisły przeglądała się osada ludzka, jak wieńcem, ostrokołem strojna. Ród jeden w niej siedział z dawien dawna. Żyli szczęśliwie, bo i czegóż tu brakowało? W szarych wodach ryba nieprzebrana, las zwierza pełen i barci miodem pachnących i jagód wszelakich i orzechów i grzybów. Raj tu był prawdziwy. Latem dzień cały w słońcu, to na rzece, to w puszczy, a zimą to na łowach, to przy ognisku gwarzyli o nowej wiośnie co przyjdzie, o nowych radościach, lub opowiadaniami o czynach tych co odeszli, młodych uczyli.

Ale i tu nad cichą polanę zło sobie drogę znalazło. Zaczęła się chorość jakaś, nad którą nikt mocy nie miał: ni kapłan o włosach jak miesiąc srebrzystych, ni stare kobiety wszystko wiedzące radzić nie umiały. I choć słońce najpiękniejsze promienie słało, a wody błękitniały, oczy ludzkie łez pełne nic nie widziały tylko stosy żałobne.

Na skraju polany, w małej chatce śmierć jeszcze nie wzięła nikogo, ale już stała u proga. W izbie matka wychudła o wpadniętych oczach ledwie głosu dobyć mogła z wyschłej piersi, dwóch braci rosłych jak dębcza-

ki młode choroba zwaliła i siły z nich ssie, tylko jedna jeszcze Bożenna na nogach się trzyma, matce i braciom służy. I do Światowida się modliła i leśnym duchom ofiary niosła, ale daremnie.

Wyszła z izby na przyźbie siąść. Matka i bracia przysnęli, lecz jej nie dosnu. Ból serce szarpie, z błękitnych oczu, ciężkie łzy spływają, a stary bór szumi, szumi jakby mówił: cicho, cicho ja twoje bóle ukoję. A wiotkie dłonie zefiru głaszczą złocistą głowę, która się chyli coraz niżej. Błogosławiony sen przychodzi, dobry sen widać, bo usta się uśmiechają i cała twarz promienieje w blaskach miesiąca.

Bożenna na progu chaty śni. Oto na srebrzystych promieniach spływa ku niej Pani Jasna, w długie białe szaty spowita, z ramion płaszcz błękitny spływa, nad czołem z gwiazd korona, a twarz taka promienna i słodka, że Bożenna o bólach swych zapomina patrząc na nią. Pani Jasna podchodzi blisko, blisko pochyla się nad dziewczęciem i mówi: zdrową będzie matka twoja i bracia, chodź dam ci leki. I szła za nią Bożenna przez puszcze i dzikie pola, a Pani pochylała się i pokazywała dziewczynie drobne kwiatki i zioła i trawki i mówiła, że w nich jest moc taka, że wszystkie choroby zabija. I opowiadała jej ta cudna Pani, że kiedy Zły na ziemię wór chorób wyniósł, by niemi zgnębić ludzi, Ona zaraz za nim pośpieszyła. I co on choróbsko jakie rzuci, Ona to trawkę to ziółko, to kwiatek na oną chorość pomocne posieje. Tylko iść w bory i pola i szukać i zbierać.

Świergot ptasząt zbudził Bożennę. Nawet do chaty nie zajrzała, a prosto w las pobiegła. Bracia wołali, matka jęczała daremnie. Nikt się nie zjawiał — Dopiero koło południa wróciła Bożenna, ale jakże do wczorajszej niepodobna. Wczoraj blada, zgnębiona, dziś różowa o źrenicach pełnych radości, z piosenką na ustach i wielkim pękiem ziół wszelkich w ręku. Zakrzątnęła się żywo, rozpaliła ognisko i zioła warzyć zaczęła. Matka i bracia pić tego nie chcieli, ale póty prosiła i zaklinała aż wypili. Pod wieczór jeden brat wstał z łoża, rano drugi, a pod

wieczór i matka usiadła w pościeli. Nie upłyną, tydzień i nikogo chorego w osadzie nie było. A ludzie opowiadali szeroko o dobrej Pani co po promieniu miesięcznym na ziemię zeszła, by Bożennie ziółka leczące pokazać.

Brat Bożenny z drzewa wyciosał figurę Jasnej Pani. Bożenna białą szatę Jej uszyła, tylko płaszcza błękitnego nie miała z czego zrobić, ale zato kwietny płaszcz okrywał Ją od wiosny do jesieni, bo wszyscy mieszkańcy osady kwiaty Jej nieśli w podzięce. ZIELNĄ PANIĄ ją nazwali i była odtąd bardziej kochaną i czczoną niż Światowid, niż wszystkie bogi i duchy leśne.

Skrzynka pocztowa ziołolekarza

„Emeryt". Podajemy Panu kilka mieszanek przeciwko astmie polecanych przez mr. Jana Biegańskiego w jego książce „Nasze zioła i leczenie się niemi":

1. Kory szakłakowej i rzęsy wodnej po 100,0, kwiatu dziewanny 50,0 korzenia biedrzeńca 20,0, korzenia żywokostu 30,0. Zaparzać łyżkę stołową mieszanki na 3/4 szklanki wrzątku i wypić w czasie ataku. Gdy pijać stale, np. 1—2 razy dziennie, ataki występują rzadziej.

2. Korzenia żanklu 20,0, ziela przywrotnika 20,0, jagód szakłakowych 25,0, rzęsy wodnej 40,0, kwiatów ślaziku leśnego 15,0. Wszystko drobno skrajane i przemieszane. Przygotowanie i użycie jak wyżej.

3. Kwiatu dziewanny 20,0, liści ślazowych 40,0, kwiatu maku polnego 10,0, liści fijołka wonnego 10,0, jagód szakłaku 20,0, ziela szanty 20,0, nasion anyżu 30,0. Jagody szakłakowe i anyżu przetłuc w moździeżu, zioła dobrze pokrajać i wszystko razem przemieszać. Napar przygotować z łyżki stołowej na 3/4 szklanki i pić trzy razy dziennie.

Niedługo ukaże się w handlu specjalna mieszanka zarejestrowana przez mr. Biegańskiego jako herbatka przeciwko astmie, — wówczas odpadnie kłopot przyrządzania sobie samemu, a szczególnie mieszania części

składowych, co w domu niekiedy jest przygotowane z usterkami.

P. Wanda Par... w Poznaniu. Zioła są nieprzebraną kopalnią środków uspokajających. Kwiaty rumianku i lipy, pite codziennie wieczorem w postaci herbaty, uspakajają nerwy oraz równocześnie wpływają bardzo korzystnie na wygląd i świeżość cery. Melisa i walerjana, przygotowana w postaci wina melisowego lub walerjanowego, którym nie pogardzi nawet bardzo wybredne podniebienie, przyczyniają się bardzo wybitnie do pokonania nerwowego zmęczenia. Własności uspokajające ruty, dzięglu i walerjany potęgują się wybitnie gdy są zaprawione spirytusową nalewką na wiśniach (nawet wódką wiśniówką). Wszelkie postacie wyciągów z ziół i korzeni nietylko weszły do oficjalnego lecznictwa lecz jak wiemy znajdują rozległe zastosowanie w lecznictwie ludowem.

DROBIAZGI NAUKOWE

Chleb z perzu

Uprzykrzony chwast ornych pól, **perz** (Triticum repens L.) roślina niezmiernie trudna do wyplenienia na polach uprawnych i zmuszająca rolnika do ciągłej walki, jest taką plagą naszych pól i ogrodów, że „zaperzenie" ziemi znacznie obniża jej wartość sprzedażną. Perz wysysa najlepsze soki z ziemi, ogałacając z pokarmu rośliny szlachetne, uprawiane przez człowieka. Jest to roślina trwała, rozmnażająca się rozłogami, rozpowszechniona na całej półkuli północnej, znana również i w Ameryce.

Gdyby nie posiadanie przez rozłogi pewnych własności leczniczych, które czynią z niego roślinę szkodliwą dla rolnika, lecz pożyteczną dla zielarza, mogłoby powstać przeświadczenie, że perz istnieje tylko na utrapienie ludzkie.

Rozłogi perzu należą do tych stosunkowo nielicznych roślin, które nie zawierają w sobie **skrobi** czyli

krochmalu, łatwo przyswajalnego przez organizm ludzki węglowodanu, należącego do chemicznej grupy **wielocukrów** czyli cukrów złożonych. Zamiast skrobi perz zawiera inne ciała oraz cukier prosty, t. zn. **fruktozę**, który jest jednym ze składników miodu.

Na zachodzie Europy oraz w Wielkopolsce perz dobrze wymyty i należycie wysuszony daje znakomitą paszę dla krów dojnych i świń. Podczas Wielkiej Wojny Niemcy, którzy odczuwali wielki brak środków żywności, propagowali pomiędzy ludnością wypiekanie chleba z perzu, — z braku innego jadano i taki chleb, który poza wybitnem działaniem moczopędnem specjalnych wartości odżywczych dla człowieka nie posiada.

Picie odwaru z rozłogów perzu bardzo zalecane jest dla osób, które przeszły kurację rtęciową.

W ludowem lecznictwie picie mocnego odwaru perzu po parę szklanek dziennie zalecane jest osobom, cierpiącym na furunkuły, czyli zimne wrzody — ustawicznie wyrzucające się rdzeniowate owrzodzenia, częstokroć występujące jednocześnie po kilkanaście na rozmaitych częściach ciała. Wrzody takie giną i więcej nie powracają.

Informacje zielarskie

Spis roślin leczniczych, rosnących dziko w województwach: lwowskiem, wołyńskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem, których ze względu na ich rzadkość, lub znaczenie naukowe, nie wolno zbierać na terenie tych województw.

Rosiczka okrągłolistna (Drosera rotundifolia L.).
Tojad mordownik (Aconitum Napellus L.).
Arcydzięgiel (Archangelica officinalis Hoffm.).
Wilcze łyko (Daphne Mezereum L.).
Bluszcz pospolity (Hedera helix L.).
Lilja złotogłów (Lilium Martagon L.).
Storczyk kukawka (Orchis militaris L.).
Storczyk samczy (Orchis morio L.).

Biedrzeniec wielki (Pimpinella magna L.).
Paprotka pospolita (Polypodium vulgare L.).
Sasanka łąkowa (Pulsatilla pratensis L.).
Sasanka dzwonkowata (Pulsatilla patens Mill.)
Wężymord stepowy (Scorzonera purpurea L.)
Rojnik purpurowy (Sempervivum tectorum L.).
Lipa wielkolistna (Tilia grandifolia Scpp.).
Koniczynka górska (Trifolium montanum L.)
Barwinek pospolity (Vinca minor L.).
Języcznik zwyczajny (Scolopedrium vulgare Sm.).
Lulecznica odurzająca (Scopolia carniolica).

Oprócz tego do zbioru są zakazane:

w wojew. lwowskiem i wołyńskiem

Mącznica lekarska (Arctostaphylos Uva Ursi).
Żubrówka (Hierochloae odorata).
Ożanka czosnkowa (Teucrium scordium L.).

w wojew. lwowskiem i stanisławowskiem

Czosnek natkowaty (Allium Victoriale).
Dziewięćsił bezłodygowy (Carlina acaulis).
Pięciornik żółty (Potentilia aurea).
Skalnica ziarenkowa (Saxifraga granulata).

w wojew. lwowskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem

Kokornak powojnikowaty (Aristolochia clematitis).
Zimowit jesienny (Colchitum autumnale).

w wojew. stanisławowskiem i tarnopolskiem

Dziewięćsił popłocholistny (Carlina onopordifolia).
Dyptan jesionolistny (Dictamnus albus).

w wojew. stanisławowskiem, tarnopolskiem i wołyńskiem

Róża francuska (Rosa gallica).

Zawciąg pospolity (Armeria vulg.). w wojew. wołyńskiem, Gojnik drobnokwiatowy (Sideritis montana) w wojew. tarnop., Goryczka kropkowana (Gentiana punctata), Limba (Pinus cembra), Różanecznik Kotsch (Rhododenron Kotsch.) w wojew. stanisław.

Kronika

Pierwsza farmakopea polska. W minist. opieki społecznej pod przewodnictwem dyrektora departamentu służby zdrowia dr. J. Adamskiego odbyło się posiedzenie komitetu redakcyjnego pierwszej farmakopei polskiej.

Komitet postanowił powierzyć wydanie farmakopei Towarzystwu przyjaciół wydziałów i oddziałów farmaceutycznych przy uniwersytetach w Polsce.

Farmakopea ukazać się ma w końcu r. b.

Zjazd Międzynarodowej Federacji Zielarskiej. Zjazd Międzynarodowej Federacji Zielarskiej odbędzie się w tym roku w dniach 3 — 7 września w Monachjum, z okazji pierwszych oficjalnych obrad Niemieckiego Państwowego Związku Zielarskiego. P. prezes prof. dr. Jerzy Modrakowski będzie na powyższym Zjeździe reprezentować Polski Komitet Zielarski.

Spółdzielczy kurs listowy. Związek Spółdzielni Roln. i Zarobk.-Gosp. uruchamia z dniem 1 października r. b. spółdzielczy kurs listowy. Uczestnikiem kursu może być każdy umiejący biegle czytać, pisać i posiadający znajomość czterech działań arytmetycznych i początkowe wiadomości o ułamkach i procentach. Spółdzielczy kurs listowy ma na celu nauczyć uczestników gospodarki, administracji i rachunkowości w zakresie spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych (kas Stefczyka i banków ludowych). Cały materjał będzie przerobiony w ciągu 22-tygodni. Każdy uczestnik będzie otrzymywał do opracowania 2 wykłady tygodniowo. Oprócz nauki ustnej, czyli teorji, uczestnicy otrzymywać będą praktyczne zadania nadsyłane do poprawienia przez kierownictwo kursu. Zakończeniem spółdzielczych kursów listownych będzie 2-dniowa konferencja połączona z egzaminem i wydaniem zaświadczeń z ukończenia spółdzielczych kursów listownych. Opłata za pełny kurs łącznie z należnością za druki i formularze do prowadzenia rachunkowości wynosi zł. 20, płatne w 2 ratach po 10 zł.

„Encyklopedja Farmaceutyczna" — Dr. Ludwik Rządkowski. — Wydawcy L. i W. Misiak w Poznaniu.

Ostatnio wyszedł zeszyt 4-ty. jako początek 2-go tomu tego na wielką skalę zakrojonego wydawnictwa. Wszystkie cztery zeszyty razem obejmują w alfabetycznym systemie encyklopedycznym materjał od „A" do „Analiza organiczna". Wydawnictwo, którego poszczególne zeszyty spotykają się w prasie farmaceutycznej z jaknajżyczliwszem przyjęciem i żywem zainteresowaniem, musi zainteresować także drogerzystów. Tak aptekarze jak i drogiści mają święty obowiązek zawodowy w tej mierze poprzeć to wydaw-

nictwo, aby „Encyklopedja" mogła jaknajprędzej w całości znaleść się w ich rękach, tembardziej, że wydawnictwo to ukazuje się bez żadnej subwencji, jako inicjatywa prywatna, pomimo, że odnośne władze interesują się niem bardzo żywo. Nie wątpimy jednak, że zainteresowane sfery zawodowe, do których i drogerzyści należą, poparciem swojem stale wzmacniać będą grunt dla doprowadzenia do końca tak pożytecznego dzieła.

Z Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Przygotowany został projekt przepisów wykonawczych do ustawy o ochronie przyrody. Na podstawie tego projektu bezwzględnej ochronie mają podlegać: Wilcze łyko (Daphne mezereum), Bluszcz (Hedera helix), Widłaki (Lycopodium — wszystkie gatunki), Miłek wiosenny (Adonis vernalis), Rosiczka (Drosera — wszystkie gatunki), Goryczki (Gentiana — wszystkie gatunki), Kupalnik górski (Arnica montana), Dziewięćsiły (Carlina acaulis oraz C. onopordifolia) i wiele innych

Ochrona żółwia. Żółw (Emys orbiculatis) uznany został za gatunek podlegający bezwzględnej ochronie na terenie całego Państwa (Dz. Ust. Nr. 80/35 poz. 498).

Listy do których niedołączono znaczka pocztowego za 50 gr. pozostają bez odpowiedzi.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Książęca 6 m. 11 telefon 7.22-55.

Redakcja i Administracja czynna codziennie w godz. 18 — 20.

Cena prenumeraty: rocznie 6.— zł. półrocznie 3.50 zł., kwartalnie 1.80 zł. Pojedyńczy numer 0.65 zł. wraz z przesyłką.

Prenumeratę można opłacać przy pomocy blankietów rozrachunkowych lub do P. K. O. na konto Nr. 29.360.

Redaktor odpowiedzialny: **Inż. S. Wiewiórski.**
Wydawca: **Inż. J. Marjański.**

Druk. „ZIEMIAŃSKA", Długa 30, tel. 11.30-41

Do niniejszego numeru naszym rocznym i półrocznym prenumeratorom dodajemy jako premję tablicę kolorową „Dziewanna".